

218

## TEATR

DON  
KARLOS

„DON KARLOS” Schillera na scenie Teatru Nowego w Poznaniu. Na zdjęciu: Wanda Neumann — królowa Elżbieta i Danuta Balicka — księżniczka Eboli

Fot. GRAZYNA WYSZOMIRSKA

Na scenie Teatru Nowego w Poznaniu grany jest od niedawna „Don Karlos” Schillera. Sztuka ta, nazwana przez autora „poematem dramatycznym”, pełna jest polityki, mało polityki — namiętności politycznej. Na scenie, w ciągu ponad stu osiemdziesięciu lat, jakie upłynęły od chwili jej napisania, otrzymywała różne interpretacje. W jednych ten ładunek pasji politycznej był wydobyt, w in-

nych przygaszany. Raz grano „Don Karlosa” jako dramat władzy, kiedy indziej jako dramat płomienno humanisty, bywał też „Don Karlos” na scenie dramatem rodzinnym, lub po prostu dramatem miłosnym.

Schillerowska wersja konfliktu między Filipem II (wstąpił na tron w 1556 roku) a infantem Karlosem daleka jest od prawdy historycznej. W rzeczywistości inny był przebieg wy-

padków, które doprowadziły Karlosa do więzienia inkwizycji; rysunek psychiczny ojca i syna także nie jest zgodny z tym, co na podstawie dokumentów i pamiątek udało się ustalić historycy. Nie ma to jednak żadnego znaczenia. Filip II i infant Karlos żyją dziś tylko mocą schillerowskiej poezji; to, jacy byli naprawdę obchodzi wyłącznie specjalistów od tego okresu hiszpańskiej historii.

W przedstawieniu przygotowanym przez IZABELĘ CYWIŃSKĄ-ADAMSKĄ, na pierwszy plan wysuwa się starcie młodych idealistów, niedoświadczonych w grze politycznej, z potężną machiną sprawnie funkcjonującego państwa. Karlosem, stojącym do walki z ojcem, powoduje przede wszystkim miłość do młodzieńczej królowej Elżbiety, która miała być poślubiona jemu i zamiast żoną, została jego macochą. Głównym adwersarzem Filipa jest tu markiz Poza. Poza jest afektowany, jego marzenia o szczęśliwej przyszłości, w której wszyscy kochaliby wszystkich, jego deklaracje w rodzaju: „Ja kocham całą ludzkość” nie mają w tym przedstawieniu siły prawdy. W zestawieniu z zimnymi i bezwzględными racjami Filipa, racjami, które — mimo iż twarde — są rezultatem nie mrzonek, lecz realnych politycznych

konieczności, to co mówi markiz wydaje się być nie-mądrym szczeniackim bełkotem. KRZYSZTOF ZIEMBIŃSKI grający markiza Pozę zbyt wyraźnie podkreśla naiwność i nierealność wolnościowych haseł i humanistycznych wzlotów swego bohatera. Przechyla to niebezpiecznie szalę na stronę Filipa.

W postaci markiza Pozy zawarta jest sprzeczność wielokrotnie komentowana. Nawet sam Schiller uznał za wskazane wyjaśnić pułapki jego charakteru — markiz, płomienny bojownik wolności, z don Karlosem obchodził się bezceremonialnie i bezwzględnie. Wciąga go, bez jego wiedzy, w intrygę, która kończy się dla nich obu tragicznie. W liście jedenastym o „Don Karlosie” Schiller tak pisze: „Prawdziwa wielkość uczucia prowadzi często do nadważenia cudzej wolności nie mniej niż egoizm i żądza władzy, gdyż działa ona w imię idei, a nie ze względu na dobro poszczególnego człowieka. Właśnie dlatego, że ma się na oku czołach, aż nazbyt łatwo w świetle dalszych perspektyw gubi się i przestaje widzieć mniejsze sprawy jednostki”. Zdanie to zacytowane jest w programie przedstawienia: szkoda, że nie zaważyło na koncepcji postaci markiza. Dyskusja z Pozą na tym szczeblu jest więcej warta niż odbieranie mu racji.

„Don Karlos” to protest przeciwko wszystkiemu, co stał za-

równo po stronie władzy, jak i po stronie rewolucji, przeciw wszystkiemu, co każe nie liczyć się z jednostką, z dobrem pojedynczego człowieka.

W przedstawieniu poznańskim najładniej zarysowany jest dramat miłosny, przede wszystkim dzięki dwóm utalentowanym aktorkom. Królową Elżbietę gra młodzieńka WANDA NEUMANN. Nie zawsze jeszcze starcza jej środków aktorskich, ale napięciem wewnętrznym i intuicją rekompensuje to z nawiązką. Jeszcze o niej usłyszymy, to z całą pewnością świetny nabytek poznańskich teatrów. Jako księżniczka Eboli występuje DANUTA BALICKA — zagrała tę rolę z finezją, kulturą aktorską i wdziękiem. ZBIGNIEW ROMAN gra Filipa II, a ALEKSANDER IWANIEC don Karlosa.

Wielkim walorem spektaklu jest scenografia ZBIGNIEWA BEDNAROWICZA, bardzo prosta i bardzo piękna plastycznie. Czarno-biała w tonacji, z naswietlającym się poza lekkimi lukami (przypominającymi, że rzecz się dzieje w Eskoriałku) kolorowym elementem — ma dwa znakomite pomysły, które decydują o odbiorze przedstawienia: ostre pochYLENIE podium sceny w stronę widzów i pomosty. Jeden, dłuższy to domena don Karlosa, drugi — Elżbiety. To pochYLENIE sprawia, że aktorzy wydobyli światłem z ciemnego tła nabierają hieratyczności, wyglądają jakby wyjęto ich z szesnastowiecznych obrazów.

(EL. ZM.)